



# Granty dla obcokrajowców na staże podoktorskie w Polsce

MACIEJ ŻYLICZ

Zdopingowany przez opublikowany w 176 numerze „PAUzy Akademickiej” list prof. Stefana Pokorskiego i prof. Krzysztofa Redlicha, dotyczący zasadności ustanowienia grantów dla zagranicznych naukowców (czyli osób niebędących obywatelami naszego kraju) na staże podoktorskie w Polsce, chciałbym Czytelnikom przekazać doświadczenia Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (FNP) w tym zakresie.

Od 2008 roku FNP prowadzi programy TEAM i WEL-COME, w których doświadczony lider zespołu może w drodze konkursu uzyskać pieniądze na – między innymi – stypendia dla *postdoców*. W ramach wymienionych programów powstały w całej Polsce 84 zespoły badawcze. Pracuje w nich 187 uczonych po doktoracie, w tym 21 obcokrajowców. Czterech liderów tych zespołów nie ma polskiego pochodzenia, chociaż mają oni inną wspólną cechę – ich żony są Polkami!

FNP prowadzi także program HOMING PLUS, w którym uczeni z zagranicy tuż po doktoracie (aplikacje można składać do 4 lat od momentu uzyskania stopnia naukowego doktora) sami mogą aplikować o grant i sami decydują o tym, w jakim miejscu w Polsce chcieliby odbyć roczny lub dwuletni staż podoktorski. Wśród 73 laureatów tego programu tylko dwie osoby to obcokrajowcy. Planując tę inicjatywę, mieliśmy nadzieję przyciągnąć do Polski większą grupę zagranicznych badaczy. Okazało się jednak, iż nasi „Homingowcy” to w większości osoby powracające do Polski z powodów rodzinnych i kulturowych, i to często do środowisk, w których uzyskali stopień doktora – a więc Polacy, którzy na różnym etapie edukacji i kariery wyjechali za granicę. Program FNP daje im po prostu możliwość powrotu i bardziej miękkiego lądowania w naszej rzeczywistości.

Znaczny procent „Homingowców” (23%) stanowią młodzi doktorzy, którzy wyjechali za granicę jeszcze w czasie studiów lub pracowali nad swoimi doktoratami za granicą. W wielu przypadkach są to laureaci olimpiad, którzy nigdy nie studiowali w Polsce, a od razu

po szkole średniej rozpoczęli studia na prestiżowych uniwersytetach, zarówno w Europie jak i w USA. Byli zatem edukowani inaczej niż nasi studenci (nie chcę w tym miejscu wartościować, który typ edukacji jest lepszy). Są to młodzi ludzie, pełni zapału i oryginalnych pomysłów, słabo jednak przystosowani do polskiej rzeczywistości, a czasem wręcz zupełnie w niej zagubieni. Sporą trudność sprawiają im kontakty z administracją czy zrozumienie wymogów składania sprawozdań. Cieszy nas jednak, że mimo zderzenia z naszą niekiedy siermiężną rzeczywistością, są w stanie wykonywać w Polsce wspaniałe prace i zdobywać kolejne pieniądze na badania. Sześciu laureatów programu HOMING PLUS oraz służącego temu samemu celowi wcześniejszego programu Fundacji – POWROTY/HOMING, wygrało konkursy w programie TEAM albo FOCUS, i uzyskało fundusze na stworzenie pierwszego samodzielnego zespołu badawczego. Trójka laureatów programów „powrotowych” Fundacji uzyskała granty europejskie (ERC i EURYI).

Jeden z bardzo zacnych uczonych, którego niezwykle cenię, wspominał mi kiedyś, że młodzi ludzie powracający do Polski po doktoracie tak naprawdę nadal pracują dla swojego szefa z zagranicy. Sprawdziliśmy, czy jest to prawda w przypadku naszych „Homingowców”. O ile, statystycznie rzecz ujmując, w pierwszym roku po powrocie do Polski są oni autorami korespondencyjnymi w 28% publikacji, w roku kolejnym jest to już 53%. Mój rozmówca może mieć więc rację w stosunku do wielu młodych doktorów powracających z zagranicy. Jednak w przypadku „Homingowców”, podlegających ostrej selekcji, w której sprawdzamy przede wszystkim oryginalność dorobku kandydata (a nie liczbę prac, cytowania lub inne parametry), nie jest to prawda. Grantami nagradzamy bowiem uczonych odważnych, intelektualnie samodzielnych i zafascynowanych tym, co robią.

Warto jeszcze wspomnieć o licznej grupie zagranicznych studentów i doktorantów biorących udział w pracach zespołów finansowanych przez FNP w ramach innych

► programów. Na przykład w programie Międzynarodowe Projekty Doktoranckie są to 74 osoby (głównie z Indii, Iranu i Rosji), a w programie TEAM – 30 osób. Łącznie we wszystkich programach, które finansujemy z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, udało nam się przyciągnąć do Polski ponad 140 osób bez polskiego paszportu.

Wracając do wspomnianego na początku tego artykułu pytania o zasadność tworzenia programu oferującego granty na staże podoktorskie w Polsce dla naukowców zagranicznych – z naszych doświadczeń wynika, że przede wszystkim potrzebny jest system, w którym doświadczeni, wybitni uczeni pracujący w Polsce mogą dostać pieniądze na stypendia dla *postdoców* (tak jest np. w fundacyjnych programach TEAM i FOCUS, a także w programie MAESTRO, uruchomionym przez Narodowe Centrum Nauki [NCN]). Silna naukowo i rozpoznawalna na świecie postać lidera naukowego ma szansę przyciągnąć do kraju zdolnych ludzi – zarówno Polaków, jak i obcokrajowców. Niezbędny jest jednak także system umożliwiający naukowcom indywidualne ubieganie się o stypendia na staże podoktorskie – jest to szczególnie ważne w przypadku uczonych, którzy przygotowują się do uzyskania niezależności naukowej (przykładem takich inicjatyw może być wspomniany już HOMING PLUS

albo program SONATA, prowadzony przez NCN). Takich programów powinno być więcej, ale wyrażę wątpliwość co do zasadności wprowadzania osobnych schematów, przeznaczonych wyłącznie dla naukowców zagranicznych. Każdy dobrze wyedukowany, pracujący naukowo za granicą młody człowiek, który po doktoracie chce kontynuować swoją karierę w Polsce, jest dla naszego środowiska naukowego niezwykle cenny, niezależnie od tego, czy ma paszport polski, czy jest obywatelem innego kraju. Tacy młodzi zdolni adepci nauki powinni dostawać w Polsce stypendia podoktorskie na poziomie tych, jakie oferowane są ich kolegom we Francji czy w Niemczech. Dopiero taki system pozwoli na przyciągnięcie naukowców zagranicznych oraz będzie promował polskich naukowców, którzy studiują za granicą lub, po doktoracie zrobionym w Polsce, odbywają tam staż naukowy.

Przede wszystkim jednak – i tutaj zgadzam się ze zdaniem prof. Macieja W. Grabskiego, poprzedniego prezesa FNP – jak wskazują doświadczenia światowe, głównym magnesem, który przyciąga do zespołu, a więc i kraju, w którym ten zespół pracuje, najbardziej ambitnych *postdoców* z całego świata, jest osoba wybitnego uczonego, pracującego nad fascynującymi zagadnieniami badawczymi. Mówiąc wprost – jeżeli jakość nauki w Polsce wyraźnie się podniesie, inne zachęty nie będą potrzebne.

MACIEJ ŻYLICZ

Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej  
(październik 2012)

# Pełzający potwór bibliometrii

KAROL ŻYCZKOWSKI i JAKUB ZAKRZEWSKI

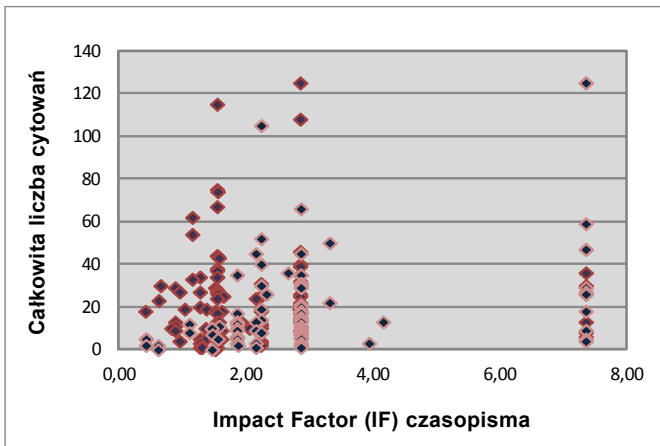
Ostatnie lata przynoszą ofensywę bibliometrycznego podejścia do oceny pracy naukowej. O ile jeszcze kilka lat temu wspomnianie o liczbie opublikowanych artykułów i o liczbie ich cytowań w literaturze pojawiało się niekiedy na marginesie recenzji habilitacyjnych czy profesorskich, to obecnie recenzja bez takich danych mogłaby być odebrana jako niepełna. Co więcej, niektórzy recenzenci zamiast skupić się na merytorycznej ocenie dorobku kandydata przeważającą część recenzji często poświęcają analizie bibliometrycznej.

Podawanie szczegółowych danych bibliometrycznych jest od pewnego czasu wymagane od kandydata do stopnia czy tytułu naukowego<sup>1</sup>. W niektórych środowiskach przyjęte jest wręcz traktowanie sumy wskaźnika *Impact Factor* (IF) wszystkich pism, w których publikował dany autor, jako wielkości opisującej jego dorobek. We wnioskach o granty NCN oraz projekty „Iuventus Plus” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego badacz, przygotowując listę wybranych publikacji, ma obowiązek

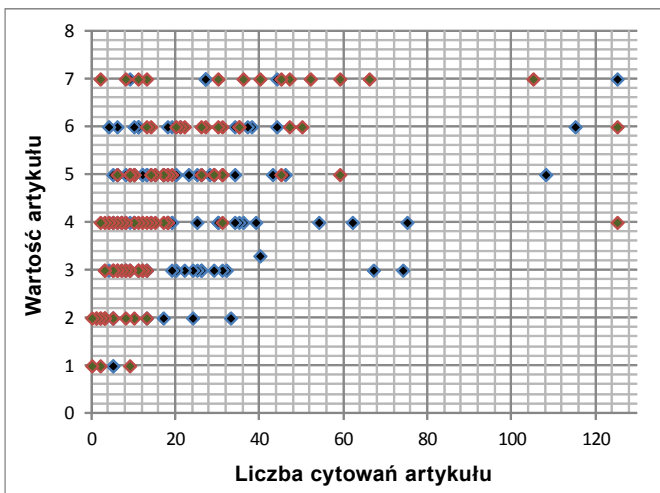
podawać wartości IF czasopism, w których zostały opublikowane, a o liczbie punktów przyznawanych przez Ministerstwo za publikację artykułu w danym czasopiśmie decyduje wyłącznie jego *Impact Factor*. W jakim stopniu ten niewątpliwie wzrost znaczenia danych liczbowych jest sensowny?

Poniżej próbujemy zbadać korelację pomiędzy współczynnikiem IF czasopisma, w którym się publikuje, liczbą późniejszych cytowań artykułu i wreszcie jego rzeczywistą wartością naukową. Pierwsze dwie liczby są ogólnie dostępne w bazach danych, lecz jak określić wartość danej pracy naukowej? Takie zadanie powinna wykonać grupa ekspertów, lecz wymaga to wiele pracy i sporo czasu. Natomiast w sposób przybliżony wartość pracy może szybciej oszacować autor danej publikacji. Każdy z nas wybrał więc po sto swoich artykułów z ostatnich 30 lat i z pewnej perspektywy czasowej spróbował obiektywnie ocenić ich wartość naukową w skali 1–10, nie sugerując się wartością IF czasopisma ani liczbą cytowań. ►

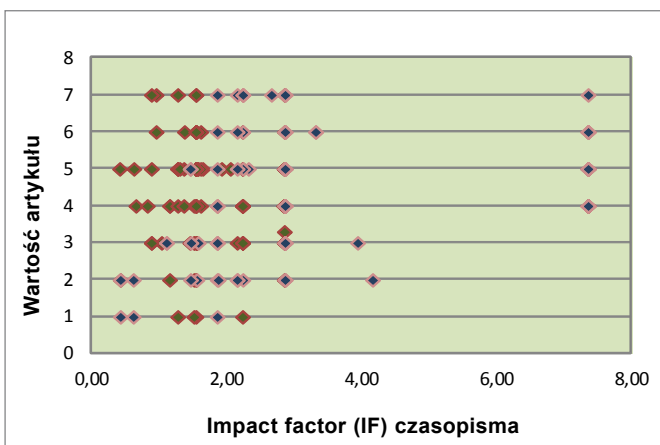
<sup>1</sup> Krytyczne omówienie odpowiednich przepisów przedstawia jeden z autorów, Jakub Zakrzewski, w „PAUzie Akademickiej” nr 154, a charakterystykę różnych wskaźników można znaleźć w „PAUzie Akademickiej” nr 160 (Zbigniew Błocki i Karol Życzkowski) oraz w artykule Karola Życzkowskiego w „Forum Akademickim” 10–11/2011. Zobacz też publikowane w „PAUzie Akademickiej” (w numerach: 102, 147–149, 156, 164) artykuły Andrzeja Pilca.



Rys. 1. Zależność między IF czasopisma a liczbą cytowań pracy w nim zamieszczonej



Rys. 2. Zależność między liczbą cytowań artykułu a jego wartością naukową



Rys. 3. Zależność między IF czasopisma a wartością artykułu w nim opublikowanego

Jak pokazano na rys. 1, korelacja pomiędzy IF czasopisma a liczbą cytowań danej pracy jest znikoma. Analogiczny brak korelacji z IF pisma wykazuje liczba cytowań pracy uzyskana w ciągu dwu lat po roku jej publikacji, czyli wkład danego artykułu do IF czasopisma. Różnice we wskaźnikach charakteryzujących czasopisma są natomiast konsekwencją faktu, że lepszym pismom rzadziej zdarza się opublikowanie artykułów, które w przyszłości nie będą cytowane.

Rys. 2 pokazuje zależność pomiędzy liczbą cytowań artykułu a jego wartością naukową. Obserwowana korelacja jest znacznie mniejsza niż można było oczekiwać. Obaj mamy prace, które uważamy za bardzo dobre, a które są praktycznie nieznane i słabo cytowane. A z drugiej strony, niekiedy zupełnie przeciętne artykuły są często cytowane, gdy dotyczą modnego problemu.

Najważniejszy zestaw danych, przedstawiony na rys. 3, pokazuje, że wartość artykułu naukowego bardzo słabo koreluje się z współczynnikiem IF czasopisma, w którym został opublikowany<sup>2</sup>. Pomimo że naturalną tendencją naukowca jest publikować dobre prace w dobrych czasopismach, życie pokazuje, że zupełnie średnie artykuły też ukazują się w całkiem dobrych pismach.

Nasze obserwacje zostały poczynione na podstawie niewielkiej liczbie danych, lecz pozwalają na poparcie istotnej przesłanki: na wszelkie dane bibliometryczne należy patrzeć z wielką dozą krytycyzmu. Zarówno przy ocenie osiągnięć poszczególnych naukowców, jak przy ocenie projektów badawczych w konkursach NCN czy ERC, dane bibliometryczne mogą być stosowane wyłącznie jako wielkości pomocnicze, a wnioskowanie powinno być prowadzone jedynie w jedną stronę: mała liczba publikacji i cytowań prac danego badacza sugeruje, choć nie implikuje, że jego dorobek nie jest znaczący. Z drugiej strony, duża liczba często cytowanych artykułów jeszcze nie dowodzi, że ich autor jest wybitnym naukowcem. Wskaźniki liczbowe nie mogą zastąpić wypracowanych metod zindywidualizowanej oceny badacza, uwzględniającej zarówno specyfikę dziedziny, jaką uprawia, jak i często trudno uchwytnych szczegółów (warunki badań w danym kraju, konkurencja, pracochłonność badań, itp.) dostępnych fachowcom.

Dane bibliometryczne niosą informacje statystyczne, które uśrednione po dużej próbkce mogą być rozsądnie stosowane do analizy rozwoju pewnych działów nauki lub opisu stanu badań w danym kraju. Natomiast liczba cytowań prac danego naukowca, a tym bardziej IF czasopism, w których je opublikowano, nie powinny stanowić przesłanek decydujących o ocenie wartości naukowej jego dorobku. Popularna i często zakładana teza – liczba cytowań danej pracy w literaturze świadczy bezpośrednio o jej wartości naukowej – jest po prostu fałszywa, a nadużywanie wskaźnika IF do celów, do których nie był pomysłany, jest szkodliwe.

W poprzednich artykułach zachęcaliśmy czytelników do rozsądnego używania metod bibliometrycznych. Dziś widzimy wyraźniej, że niewłaściwie stosowana bibliometria może być groźna i staje się pomału pełzającym potworem, który pasie się nieprzemysłanymi rozporządzeniami urzędników i coraz skuteczniej utrudnia życie naukowcom.

KAROL ŻYCZKOWSKI i JAKUB ZAKRZEWSKI

Instytut Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego  
Uniwersytet Jagielloński

<sup>2</sup> Każdy zainteresowany może wykonać podobną analizę swoich publikacji. Gdybyśmy jednak próbowali kogokolwiek zmuszać do takich działań, byłoby to szkodliwe marnowanie ludzkiego czasu i energii oraz nieopatrzone karmienie żarłocznego potwora...

# Doradcy

W niezawodnej krakowskiej księgarni taniej książki, trafiłem jakiś czas temu na rozmowę Zbigniewa Brzezińskiego z Brentem Scowcroftem. Nazywa się to AMERYKA I ŚWIAT<sup>1</sup> i jest zapisem ośmiu (moderowanych przez Davida Ignatiusa) rozmów tych (byłych) doradców prezydentów Stanów Zjednoczonych, demokracji i republikanina. Książkę przeczytałem jednym tchem i ciągle do niej wracam. I chociaż od pierwszego wydania minęły już cztery lata, analizy i komentarze są wciąż aktualne. A z jaką kulturą i smakiem sformułowane! Polecam.

Lektura uświadomiła mi jak ważna jest funkcja doradcy prezydenta Stanów Zjednoczonych: jest to człowiek, który ma bezpośredni, codzienny dostęp do szefa państwa i w związku z tym niebawym wpływ na politykę. Nic dziwnego, że na to stanowisko dobiera się naprawdę wielkie umysły.

A jak ewidentnie wynika z lektury – w Stanach Zjednoczonych potrafią takich znaleźć.

Nie wiem jak te sprawy wyglądają w Polsce. Podejrzewam jednak, że zupełnie inaczej. Po pierwsze nie wiem czy np. Pan Premier ma w ogóle ochotę kogokolwiek prosić o radę (nie jest przecież do tego formalnie zobowiązany). Zapewne ma kilku oficjalnych doradców, ale stanowiska te nie są eksponowane publicznie, a więc w rezultacie anonimowe. A jeżeli anonimowe, to i odpowiedzialność anonimowa. Po drugie, czy da się w Polsce znaleźć ludzi tej klasy? Jako optymistą, uważam, że zapewne tak. Ale trzeba ich cierpliwie i z przekonaniem szukać.

Jeden z rozdziałów książki dotyczy sytuacji w Chinach. Z wielkim zdziwieniem przeczytałem, że chińscy przywódcy NAJWYŻSZEGO SZCZEBŁA uczestniczą w seminarium doskonalącym (mówił to Zbigniew Brzeziński). Cytuję:

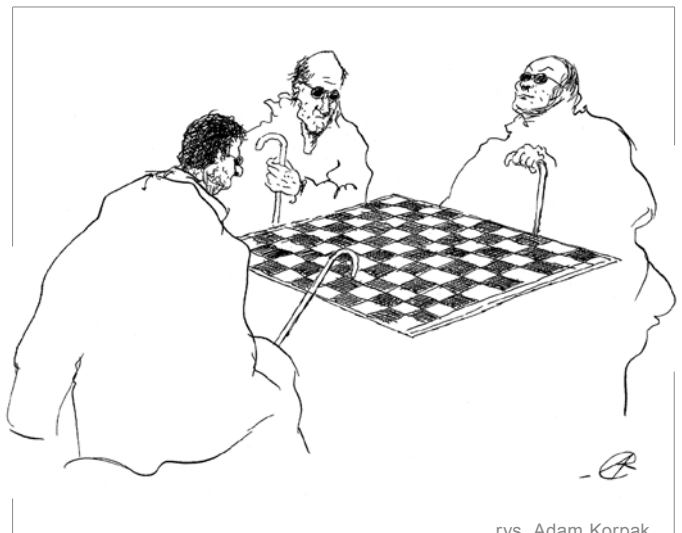
Są to całodniowe sesje, prowadzone przez ekspertów. Wszyscy czołowi przywódcy mają obowiązek brać w nich udział. A oto kilka tematów, którymi się zajmowali. Jedna sesja była zatytułowana „Znaczenie konstytucji i rozumienie rządów prawa” – coś bardzo egzotycznego dla ich komunistycznej dyktatury. Druga sesja: „Lepsze rozumienie gospodarki światowej, zwłaszcza trendów globalnych”. Inne tematy: „Trendy w technologii militarnej”, „Przegląd historii świata z akcentem na wzrost i upadek potęg imperialnych”. Chciałbym, żeby nasz prezydent spędzał nieco czasu na takich sesjach.

Mój Boże, i to mówi obywatel kraju, gdzie uczenie się nowych rzeczy, w każdym wieku, jest uważane za coś naturalnego i oczywistego. Przeciętny Amerykanin, gdy staje przed jakimś nowym zadaniem, wykraczającym poza jego dotychczasowe doświadczenia, lub gdy – na przykład – chce zmienić pracę, mówi: *I'll take a course*, i faktycznie zaczyna uczęszczać na zajęcia. Czyli jest to zwyczaj powszechny. I mimo to Zbigniew Brzeziński wdycha do sytuacji gdy głowa państwa nie uważa, że wszystko wie lepiej, tylko chce się czegoś nauczyć.

To co ma powiedzieć Polak, gdzie – jak wiadomo – wszyscy już dawno posiadli wszystkie rozumy? Dodatkowe kursy nie tylko nie są nam potrzebne, ale nawet obrażałyby naszą godność. A jak zareagowałyby tzw. opinia publiczna na informację, że premier wraz z rządem poświęca, np. jeden dzień w kwartale na naukę? Już widzę te pełne drwin komentarze. I spadki w sondażach.

Myślę jednak, że sprawa powszechnego dokształcania jest poważna i nie powinna być skwitowana wzruszeniem ramion. Coś trzeba zrobić. Może jedną ze skutecznych metod byłoby odwołanie się do snobizmu. Gdyby tak, powiedzmy, całe kierownictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego (myślę o JM Rektorze, Prorektorach i Dziekanach) podjęło jakieś szkolenie? Po pierwsze, uczelnia zapewne bardzo by na tym skorzystała. Po drugie, byłby to niezwykle ważny sygnał. Nie tylko dla innych uczelni, ale również dla tzw. szarych ludzi. I kto wie, może też dla NAJWYŻSZYCH WŁADZ?

ABBA



rys. Adam Korpak

<sup>1</sup> Z. Brzeziński, B. Scowcroft, D. Ignatius, *Ameryka i świat*, Wyd. Aha!, Łódź 2009.

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.





# W sercu Mongolii

## Stulecie wyprawy Władysława Kotwicza do Mongolii w 1912 roku



Wschodnia świątynia w klasztorze Erdene Dzuu

*Imię Jego zapomnianym nie będzie. Uczniowie Jego, niezależnie od narodowości, Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Niemcy, Kałmucy czy Buriaci i wszyscy mongoliści będą pracę Jego dalej prowadzić i brać przykład z Jego służby dla nauki, tak całkowicie pozbawionej elementów subiektywnych.*

N. Poppe

W tym roku mija setna rocznica wyprawy wybitnego polskiego orientalisty Władysława Kotwicza do Mongolii. Z tej okazji Polska Akademia Umiejętności i Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie we współpracy z Wydziałem Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego i Komitetem Nauk Orientalistycznych PAN serdecznie zapraszają na międzynarodową konferencję orientalistyczną *Exploring languages and cultures of Asia. Professor W. Kotwicz in memoriam*, poświęconą znakomitemu altajskie. Konferencja odbędzie się w dniach 15–17 listopada 2012 roku w Dużej Sali Akademii przy ul. Sławkowskiej 17. Sesji towarzyszyć będą: wystawa o tym samym tytule (otwarcie nastąpi w piątek, 16 listopada br. o godz. 12.00 w Sali Wystawowej Archiwum Nauki PAN i PAU) oraz publikacja, której autorami są orientaliści z kraju i zagranicy.

Władysław Kotwicz urodził się w 1872 roku w Ossole koło Lidy na Wileńszczyźnie. Studiował orientalistykę w Petersburgu i niemal równocześnie podjął pracę w Dziale Wschodnim Ministerstwa Finansów. W 1911 roku uczestniczył jako wysłannik Rosji w spotkaniach z Mongołami. Musiał zdobyć ich zaufanie, gdyż władze Mongolii wystosowały do Kotwicza oficjalne zaproszenie, dzięki czemu spełnił swoje największe marzenie i odbył podróż do tego kraju. Przez dwa miesiące pobytu w Mongolii (czerwiec–sierpień 1912) odwiedził m.in. Erdene Dzuu, najstarszy buddyjski klasztor Mongolii, wzniesiony na gruzach Karakorum, odkrył nieznanne inskrypcje mongolskie, przeprowadził wiele badań, a wszystko to utrwalił na zdjęciach i w licznych notatkach, będących zaledwie fragmentami niezwykle spuścizny uczonego, przekazanej przez córkę Marię Kotwicz do Archiwum. Natomiast bogata korespondencja Uczzonego znajduje się w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie. Wiele materiałów z podróży, fotografii, pamiątek, estampaży zostanie zaprezentowanych na obecnej wystawie. Wśród eksponatów są także obiekty codziennego użytku, jak np. „odstraszacz złych duchów”.

Władysław Kotwicz przede wszystkim był uczonym. W 1917 r. habilitował się, a w 1923 roku uzyskał tytuł profesora. W wyniku zdarzeń politycznych (wybuch rewolucji w Rosji i odzyskanie niepodległości przez Polskę) opuścił Petersburg i objął katedrę Filologii Dalekiego Wschodu na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego oraz redaktorem naczelnym *Rocznika Orientalistycznego*.



Uczestnicy wyprawy naukowej do Mongolii latem 1912 roku na tle jurty. W środku od lewej siedzą: Cyben Żamcarano, Władysław Kotwicz, Konstanty Maskow; towarzyszy im kozacka eskorta

„Jak rolnik orze skibę ziemi, gdyż ją kocha i z niej żyje, tak Prof. Kotwicz żył przede wszystkim dla nauki” – pisał o swoim mistrzu Leon Wygonowski do Marii Kotwicz w 1972 r. Nie przeszkadzało mu zimno, głód, zmęczenie. W ostatnich latach życia mieszkał w Czarnym Borze pod Wilnem i gdy w zimie temperatura w mieszkaniu spadała do 4 stopni „siadał na łóżku, sposobem ludów wschodnich na podwinionych nogach, przykrywał plecy chustą ciepłą, w czapce na głowie(...) i dyktował lub słuchał czytania”.

Zmarł 3 października 1944 r. Pochowany został na Roszie.